Nr. 41. Królewska Huta, piątek dnia 24. Maja 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

Głos Ludu Górnoszlązkiego" wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedplata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer .0 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya,, Głosu" (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshiltte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Strejki górników.

Bezrobocie w Westfalii już doszło do kresu. We wtorek rano wszyscy górnicy powrócili do pracy i zjechali do kopalń. Zgoda nastąpiła na podstawie tych warunków, jakie górnicy z posłem dr. Hammacherem w Berlinie ułożyli, a jakie w przeszłym numerze już podaliśmy. Do tak pomyślnego załatwienia całej tej sprawy przyczyniły się w wysokim stopniu przemowy, jakie cesarz miał w Berlinie do deputacyi górników i do deputacyi pracodawców. Że monarcha miał dobro górników na myśli, wynika z jego oświadczenia, że będzie dochodził jakie jest górników położenie i że ich nie opuści, jeżeli będą się zdala trzymać od socyalistów i spokoju nie naruszą. Mianowicie zaś objawiła się życzliwość cesarza dla górników w przemowie zwróconej do deputacyi pracodawców, którym to cesarz otwarcie powiedział, że interesa pracodawców leżą mu wprawdzie na sercu, ale że z drugiej strony pracodawcy powinni także rozważyć obowiązki, jakie mają względem swych robotników. Robotnicy umieją bardzo dobrze osądzić różnicę pomiędzy tem co zarabiają, a co im się płaci, a jeżeli domagają się polepszenia bytu, to mają słuszność, bo to jest wymaganiem ludzkiem. Cesarz wyraził wobec deputacyi pracodawców stanowcze życzenie, aby strejk jak najprędzej się zakończył, a dalej, aby pracodawcy nie dawali powodu do powtarzania się takich zajść. Są to słowa szczere i otwarte, które dowodzą o praktycznem zapatrywaniu się na rzeczy. Za takie postąpienie będą robotnicy z pewnością cesarzowi wdzięczni.

Teraz, kiedy już wszystko szczęśliwie zakończone, z podwójnym naciskiem należy naznaczyć błędy, które w tej sprawie poczyniono, a które także cesarz w swej przemowie do deputacyi pracodawców poruszył. Bardzo słusznie twierdzi monarcha że strejk nie mógł powstać dziś na jutro. Bezrobocie rozszerzyło się zadziwiająco szybko, i przybrało w Niemczech niesłychane rozmiary, ale to co, się w jednej chwili stało, to już dawno wisiało na włosku. Mniejsza o to, na czem ta szybhość równająca się zaraźliwej chorobie, zależała; mniejsza o to, powiadamy, bo wobec sprzecznych zdań, trudno dociec prawdziwej przyczyny. Pewną jednak jest i niezaprzeczoną ta okoliczność, że bardzo mało, albo raczej po prostu nic nie czyniono dla zapobieżenia rozruchom. Ale nawet wtenczas, gdy strejki w całej pełni wybuchły, był jeszcze czas spróbować, czy nie możnaby zaraz w początkach doprowadzić do zgody; niestety nie było nikogo stósownego, któryby pośredniczył. Dopiero w Berlinie znalazł się sposób załatwienia tej sprawy, ale było to już nieco późno, ponieważ straty z dnia na dzień rosły niesłychanie. Panowie pracodawcy sami sobie są winni, bo ani myśleli robotnikom rękę podać do zgody, lecz przeciwnie ciągle upierali się przy swojem, choć przecież jasnem było, jak na dłoni, że nie po ich stronie była słuszność. — Nadmienić nam jeszcze wypada, że górnicy westfalscy stawili warunek, że jeżeli w ciągu dwóch miesięcy ich żądania nie zostaną urzeczywistnione, świętowanie na nowo się rozpocznie.

Co się tyczy bezrobocia u nas na Szlązku, to takowe, jak szybko powstaje, tak szybko kończy się. W naszem mieście już po wszystkiemu, robotnicy osiągnęli już główny cel swoich żądań, to jest wyższą płacę i pracuje dalej; podobnie dzieje się w innych miejscowościach. Jak robotnicy westfalscy tak i nasi robotnicy zasługują na pochwałę, ponieważ zachowanie ich było wzorowem; do awantur nie przyszło; aresztowania, jakie zaszły, dotyczą po większej części osobistych zajść. W niektórych razach jednak wojsko postępowało sobie, jak się zdaje, z przesadzoną gorliwością. Tak zwanych „burzycieli" i „podszczuwaczów" wynajdywano co chwilę i prowadzono na policyą, choć zakłócenia spokoju, co się zowie, nie było można się dopatrzeć. Trudnem zaprawdę do uwierzenia jest, co wedle różnych opowiadań miało się dziać w kopalni hrabiny Laury. Z różnych stron dochodzą nas wiadomości, że nie sami górnicy pomiędzy sobą się bili, lecz że w tej sprawie i inne osoby miały udział. Bez jasnych i pewnych dowodów w ręku nie można nic wypowiedzieć. Dość, że na pobojowisku została cała fura pantofli i czapek, „lazaret zaś podobno jest znacznie zapełniony poranionymi górnikami." W każdym razie całe to zajście bez wątpienia w przyszłości się wyjaśni; a wtenczas będzie się można zdumiewać nad cywilizacyą teraźniejszego wieku.

Z Bytomia donoszą nam w tej chwili (środa po południu), że we wszystkich tamtejszych kopalniach panuje bezrobocie. Górnicy cały dzień wczorajszy przepędzili za miastem, rozłożywszy się na polu i zabawiając się poczęści graniem w karty. Przed wieczorem wyruszyli wszyscy razem do miasta i udali się na rynek, który w mgnieniu oka zapełnili. Tu przemówił do nich burmistrz w bardzo łagodny sposób, prosząc aby się zachowali spokojnie i byli cierpliwi, a wszystko zmieni się na lepsze. W końcu miał pan burmistrz powiedzieć: „No a teraz chodźcie na majowe nabożeństwo, gdyż, jak wy wszyscy jesteście katolikami, tak i ja jestem katolikiem, a tak się razem pomodlimy."

Wszystko pospieszyło naturalnie za tą zbawienną radą w zupełnym spokoju do kościoła. Do znaczniejszych zaburzeń i w Bytomiu podobno nie przyszło; górnicy zachowują jedność i miłość pomiędzy sobą. U nas w Król. Hucie było rozdwojenie i rozmaitość zapatrywań. Był to błąd wielki,

Przygody Podróżnika w Afryce.

(Ciąg dalszy.)

Naturalną jest rzeczą, że pragnąłem zabić kilku dwunogich mieszkańców wybrzeża; wziąłem tedy małe czółno, które nakryłem gałęziami, aby zwieść niedowierzające ptaki, że to pień drzewa płynący z wodą jak się to często daje na rzekach spostrzegać. wziąłem z sobą wioślarza, nabiłem dwie strzelby, i skierowaliśmy się ku pelikanom. Zdawały się podstęp spostrzegać i długi czas nie dały mi się zbliżyć, lecz, jak wam wiadomo, dla dopięcia celu przedewszystkiem potrzeba cierpliwości i wytrwałości; to też po dosyć długiem upędzaniu się zdołałem zbliżyć się do jednego pelikana. Ptak właśnie połykał dużą rybę, gdy wypaliłem i o tyle go zbarczyłem, że nie mógł uciekać, albowiem strzaskałem mu skrzydło.

Na huk wystrzału uleciały tysiące ptaków. Pełen zapału zbliżyłem się do pelikana, który silił się uciec; chodziło teraz o pochwycenie go. Wprawdzie miał skrzydło zgruchotane, lecz mógł mnie dobrze poczęstować ogromnym dziobem; z drugiej znowu strony, obawiałem się popsuć pierze powtórnym strzałem. Tymczasem pelikan powoli tracił siły; wymierzyłem mu silny cios wiosłem, który go ogłuszył, a powtórne uderzenie ostatecznie go dobiło, poczem złożyliśmy zdobycz do czółna.

Zaledwie rzuciłem pelikana na dno statku, gdy spostrzegłem stado czerwonaków, ciągnące w moją stronę. Natychmiast przygotowałem strzelbę. Czy się o tyle zbliżą, abym mógł do nich strzelać? Z niespokojnością śledziłem ich lot. Tak, otóż są. Paf! paf! W środek stada posłałem dwie kule, i dwa wspaniałe czerwonaki spadły na wodę. Z całej siły wiosłowaliśmy ku nim; obadwa były martwe, obadwa w sam łeb dostały.

Powróciliśmy do brzegu. Gdy otworzyłem torbę pelikana, znalazłem w niej z tuzin dużych, świeżych ryb; a nie wątpiłem, że były złapane przed godziną niespełna, postanowiłem więc uraczyć się niemi. Zgodzicie się, że pelikan doskonałym jest furażem.

Wieczór czułem się tak zmęczonym, że wkrótce udałem się na spoczynek i tak doskonale zasnąłem, że Szekianisy mogliby mnie zabić, gdyby zechcieli, i anibym oka nie otworzył.

Wieś, w której się znajdowałem, miała nowego króla. Zdziwiłem się widząc, że przelanie królewskiej godności odbyło się w ten sam sposób jak u plemienia murzyńskiego Mpongowe, pomiędzy którémi poprzednio mieszkałem; zobaczycie jak to było.

Stary król Glas umarł. Długi czas cierpiał i zdawał się przemocą utrzymać przy życiu. Był to stary poganin bardzo nieprzyjemny, który przy końcu życia stał się bardzo pobożnym w swoim rodzaju. Jego bałwan zawsze był świeżo wymalowany i świetnie przyozdobiony; jego amulet czyli monda najlepiej był w całej Afryce wypielęgnowany. Codzień z głębi kraju sprowadzano mu sławnych mędrców, którym słono płacono za poradę. Stary król bardzo się bał czarów; myślał, że wszyscy starali się go zgładzić rzucając nań urok; to też głównem zadaniem mędrców było odczynienie uroku i zapewnienie królowi długiego życia. Im więcej przyjemności sprawiały mu te zapewnienia, tem lepiej je wynagradzał, a można być pewnym, że doktorzy wcale ich nie szczędzili.

Zresztą poddani byli już znudzeni swoim królem. Uważali go za najpotężniejszego i najzręczniejszego czarnoksiężnika, a chociaż wcale nie mówiono o tem, jednakże mało było mieszkańców wsi, którzyby odważyli się przechodzić w nocy koło jego domu, a nikt nie śmiał tam wejść, chyba tylko popchnięty nieprzepartą pokusą szklanki rumu. Ostatecznie, gdyby nie był wielkim królem, byliby się go dawno pozbyli.

Skoro zachorował, wszyscy byli bardzo zmartwieni, lecz przyjaciele powiedzieli mi w zaufaniu, że ludność wielceby się radowała, gdyby umarł. Wkrótce uczynił im tę przyjemność. Pewnego poranku obudziły mnie ponure jęki i płacze, które u murzynów są raczej wyrażeniem udanej rozpaczy aniżeli prawdziwego żalu. Wszystkie kobiety we wsi tonęły we łzach. Dziwną zaiste jest rzeczą ta łatwość kobiet afrykańskich w znajdowaniu obfitych łez za najmniejszą przyczyną, a nawet bez powodu. Z powodu jakiegoś obrzędu żałobnego, wszystkie o pewnej godzinie zaczynają razem szlochać, gdy przed chwilą śmiechem wybuchały. Płaczą bez zmar-

bo przecież „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje." Mądrej głowie dość na słowie.

(Inne wiadomości o strejkach zamieszczamy w dalszym ciągu naszego pisma.)

Listy do „Głosu."

Z powiatu Bytomskiego.

Teraz człowiek musi być ostrożny, co pisać, bo czasy są burzliwe, więc nie będę poruszał szczegółów, lecz tak ogólnie przedstawię moje myśli. Może niejeden się zapyta, co się to stało, że się takie zaburzenia robią! Odpowiedź krótka: Brak miłości, i to od najwyższych do najniższych stanów. Wybuchła niby zaraźliwa choroba, wobec której zapytać wypada: czy, jak ta choroba ustąpi, jak przyjdzie do ugody, czy wtenczas zawita miłość bliźniego, miłość wzajemna? Dałby to Bóg, ale mnie się zdaje, że do tego nie przyjdzie, bo wiele będzie zemsty z różnych stron i wiele narzekań jednych przeciw drugim. Zapewne znajdą się tacy, którzy powiedzą, że na to nie ma lekarstwa, ale tak znowu też nie jest. Przypomnijmy sobie tylko, słowa jakie nieodżałowany Ojciec św. Pius IX. w kilka dni przed ostatnią swoją chorobą wypowiedział. Mówił on tak:

„Najukochańsze dzieci! Chcecie mieć spokój w sercach waszych, chcecie go utwierdzić po rodzinach, chcecie o pokój po Ojczyznach waszych mieć staranie: więc odmawiajcie pilnie Różaniec św. — tę modlitwę, którą Matka Boska św. Dominikowi powierzyła. Odmawiajcie go wszyscy, czy młodzi, czy starzy, księża, czy świeccy" i t. d.

Słowa powyższe wyczytałem w książce, w aprobatę Biskupią zaopatrzonej, a wydanej przez Karola Miarkę w Mikołowie (Różaniec święty). Niektóre osoby domyślą się, o co chodzi, a mianowicie duchowni. Chodzi o to, aby „naprawić wszystko w Chrystusie," jak powiedział na Boże Narodzenie Ojciec św. Leon XIII. w encyklice swej do Biskupów (Głos L. G. Nr. 2).

Potrzeba jest cnoty, potrzeba miłości wzajemnej — tyraństwo musi ustąpić — a wtenczas wszystko wróci" do spokoju i porządku." —

Bogucice.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Koledzy i Bracia! Piszecie wiele i dobrze do różnych gazet polskich o wszelkiej biedzie i ucisku, któremu podlegamy w czasach obecnych. Piszecie nieraz w tej nadziei, że to dojdzie posłów polskich i naszych katolickich z centrum. Tak by też być powinno, ale często tak nie jest bo droga przez gazety ludowe polskie, jest bardzo wązka. W ten sposób często niejedno nie dojdzie do wiedzy posłów, albowiem nie wszystkie gazety dochodzą do samego Berlina, a potem takim panom, jak p. Letocha lub p. Szmule często nie starczy czasu do czytania „Głosu L. G." lub „Katolika" albo innych jeszcze gazet ludowych. Oni mają większe gazety polskie, a potem muszą czytać i niemieckie, a oprócz tego ma też każdy swoje osobiste zatrudnienia. (Dla wiadomości szan. korespondenta nadmieniamy, iż wszystkie ważniejsze sprawy, poruszone w gazetach mniejszych, bywają bez wyjątku powtarzane przez gazety większe. — Przyp. Red.).

Co się zaś tyczy naszych Towarzystw, lub zebrań, to z takowych nie możemy odnosić należytych korzyści, a to dla tego, że nam w tem przeszkadza przesadzona nieraz gorliwość policyjna, a prócz tego obawa przed zemstą i t. d.

Najłatwiejszy sposób do ogłaszania naszego ucisku jest ten: Którykolwiek robotnik ma rękę i głowę po temu, a dzieje mu się krzywda i niesprawiedliwość, niech to opisze **zrozumiale i wiarogodnie** i niech to prześle do którejbądź polskiej Redakcyi z prośbą o przesłanie pisma tego do którego z posłów katolickich. Redakcya mogłaby takie listy zbierać i po kilka razem wysyłać, naprzykład co kwartał, a prócz tego, co się jej podoba, mogłaby i w swojem piśmie wydrukować. — Szanowne Redakcye mogłyby też od czasu do czasu podawać adresy do naszych posłów p. Letochy i p. Szmuli, przez co ułatwiłoby się takim, którzy sobie życzą pisać wprost do posłów naszych.

W ten sposób wiele więcej dowie się świat i rząd o naszej biedzie i naszych potrzebach.

(Adres do pana majora Szmuli: Friedewalde bei Neisse. Adres do pana Zaruby: Racibórz (Ratibor). — Przyp. Red.)

Dąb (pod Katowicami).

W sobotę, to jest dnia 25 bm. obchodzić będzie p. Jan Nerlich wraz z swoją zacną małżonką **srebrne wesele**. Pan Jan jest członkiem tutejszego związku polskiego. Całe Towarzystwo składa mu tedy niniejszym jak najserdeczniejsze życzenia, potwierdzając takowe trzykrotnym toastem: „Niech żyje!"

Przegląd polityczny.

— **W parlamencie** odbyło się zeszłej soboty w sprawie zabezpieczenia robotników bardzo burzliwe posiedzenie, a to z tej przyczyny, iż książę Bismark w sprawie tej głos zabrał. Nagłe to zjawienie się kanclerza tłomaczyć sobie trzeba tem, iż rząd nie jest pewnym, czy ustawa ta zostanie przyjętą, i że kanclerz nie chce przyjąć odpowiedzialności za odrzucenie jej przez parlament. Jeszcze nigdy rozprawy w tej sprawie nie przybrały takiej namiętności, jak właśnie w sobotę. Ks. Bismark wystąpił z całą gwałtownością przeciw socyalnym demokratom, jako też przeciw posłom polskim, alzackim i postępowcom. O socyalnych demokratach powiedział ks. Bismark, że znajdują się oni w ciągłej wojnie i rozpoczęliby podobnie jak Francuzi, walkę, gdyby się czuli na siłach; z postępowcami znajduje się kanclerz od czasu utworzenia cesarstwa w bezustannej walce. Gdy ks. Bismark oświadczył, że nie chce badać, czy przyzwolenie postępowców w roku zeszłym kredytu na cele wojskowe wypływało z miłości do państwa lub ze zmniejszenia się niechęci do kanclerza, zawołał poseł Richter: Fuj! Kanclerz zwracając się kilku krokami do lewicy zawołał: Kto mi fuj woła, tego nazywam bezwstydnym. (Wielki niepokój). W dalszym ciągu mowy zwrócił się także książę przeciw konserwatystom, później oświadczył, że jedynie z obawy, aby nie uczyniono go odpowiedzialnym, i w celu zwrócenia się jako dawny członek stronnictwa konserwatywnego do swych towarzyszy zabiera głos.

Konserwatystom zarzucił ks. Bismark, że oglądają się tylko na własne interesa, a spuszczają z oka interes państwa. W obronie postępowców zabrał głos postępowiec Bamberger, żyd. Ks. Bismark wyszedł jednakże z sali. Mamy tutaj świeży dowód, — mówił Bamberger — że kanclerz żyć nie może, jeżeli swych przeciwników politycznych nie zaczepi. (Poseł Richter wtrąca: I wtenczas wynosi się). Właśnie po ścisłych obradach nad projektem, w których wszystkie stronnictwa z wielkim zaparciem udział wzięły, nie należało się spodziewać takich zaczepek, i to do tego od męża, który „na wyższem stanowisku" się znajduje. Zamiast tego posądzał on tych, którzy uważają, że ustawy tej przyjąć nie można, że powodowali się nie zasadami zwyczajnemi lecz podłemi. (Brawo na lewicy).

Rozprawy parlamentarne nie są wcale możliwe, jeżeli stanowisko przeciwników wystawione jest na takie wrogie i złośliwe zaczepki. Mówca przypomina, że kanclerz swego czasu dziękował w imieniu cesarza Wilhelma I. wszystkim stronnictwom parlamentu za przyzwolenie projektu wojskowego, ale na co przydadzą się takie piękne słowa, jeżeli potem robi się takie złośliwe rzeczy. Mówca wylicza następnie pojedyńcze wątpliwości co do projektu: i przypomina politykę kolonialną, której owoce aż nadto są znane. W końcu twierdzi mówca, iż ostateczną uchwałę przynajmniej do czasu odłożyć należy, aby wszystkie polityczne stronnictwa mogły ją dostatecznie zbadać. (Brawo na lewicy).

— **W Berlinie** postanowiło w poniedziałek trzy tysiące czeladników mularskich, gdy ich układy z majstrami zostały bez skutku, zawiesić pracę tak długo, dopóki ich żądania nie zostaną spełnione. Żądają oni zniżenia czasu pracy 9 godzinnej, dalej pół godziny na śniadanie, godziny na obiad, godzinę na podwieczorek; w sobotę i wilie świąt żądają czeladnicy o godzinę wcześniejszego skończenia pracy, podwyższenia zapłaty z 50 na 60 fenygów za godzinę i dwutygodniowego czasu wypowiedzenia. —

Król włoski w Berlinie. Dzienniki berlińskie zapełnione są opisami wjazdu króla włoskiego do protestanckiej stolicy Niemiec.

My się z gazetami berlińskiemi razem cieszyć nie możemy, bo dla nas katolików król włoski, choć sam katolik, jest tym człowiekiem, który przemocą zabrał Ojcu św. ziemie kościelne i Rzym i dotąd ich wydać nie chce.

Ale może niejeden z Czytelników ciekawy, co się w Berlinie we wtorek działo, więc opowiemy w krótkości.

Król włoski przybył na dworzec o wpół do 11 rano. Powitał go tam cesarz Wilhelm; wyściskali się oboje nawzajem szczerze. Na peronie powitał króla prezydent miasta, p. Forckenbeck, postępowiec. Potem monarchowie wsiedli do powozu i ruszyli przez bramę brandenburską do zamku królewskiego. Wojska i publiczności ciekawej było tysiące, a wszystko wykrzykiwało hura! — za ukazaniem się powozu cesarskiego.

Tak szło przez całe Lipy. Porządek był wszędzie wzorowy; Niemcy się nie dusili, jak przed kilkunastu laty, gdy ojciec teraźniejszego króla zjechał do Berlina.

Na środku Lip na balkonie ustawili się Włosi, a gdy powóz nadjechał, zaśpiewali po włosku. Król Humbert poznał swoich po śpiewie, podniósł głowę i uśmiechnął się.

Gdy goście zajechali przed zamek i udali się na balkon, rozpoczęła się parada wojska.

O godz. 2 zjedzono śniadanie, o godz. 7 obiad.

Dziś w środę odbędzie się wielki przegląd wojska na polach tempelhofskich rano o godz. 3 — wieczorem przedstawienie w operze. W czwartek zabawy dworskie, w pią-

---

twienia, i można powiedzieć, że płaczą na zawołanie.

W podobnych razach żałoba i łzy trwają sześć dni. Wcześnie z rana nim się inni pobudzili, kilku ludzi zaufania potajemnie pochowało króla na drugi dzień po jego śmierci. Tajemniczy ten zwyczaj wypływa z przekonania, że sąsiednie pokolenia wykradłyby głowę króla, gdyby wiedziały gdzie jest pochowany, a to dla przygotowania z jego czaszki potężnych amuletów, które czynią posiadaczy niezwyciężonemi.

Podczas dni żałoby, starcy zajęli się obiorem nowego króla. Jestto znowu tajemnicza czynność, której wypadek zostaje ludowi ogłoszony dopiero siódmego dnia.

Zdarzyło się, że królem obrano jednego z moich dobrych przyjaciół, nazwiskiem Nżogoni. Nie wiem czy go uprzedzono o wyborze, w każdym jednak razie dobrze udawał nieświadomego.

Siódmego dnia rano, gdy się przechadzał po wybrzeżu, dokąd prawdopodobnie udał się za poradą wyborców, został otoczony przez tłum niecierpliwie oczekujący na przedwstępne ceremonie koronacyjne; otoczono go tedy zarzucając wszelkiemi zniewagami, wszelkiemi przekleństwami, jakie może wynaleść najgorszy lud.

Jedni pluli mu w twarz, inni wymierzali mu kułaki, wszakże nie nazbyt silne; inni kopali go nogami, inni znowu rzucali mu w twarz śmieciami; mniej szczęśliwi, którzy się znajdowali nazewnątrz koła i nie mogli dosięgnąć nieszczęśliwego, zarzucali go zniewagami, klęli i przeklinali tak jego, jakoteż jego ojca a zwłaszcza matkę, jego siostry, braci i przodków, cofając się aż do najdawniejszych pokoleń. Cudzoziemiec nie dałby szeląga za życie człowieka, którego miano koronować.

Pośród tego zgiełku i zamętu pochwyciłem wyrazy, które mi wytłómaczyły znaczenie tej sceny, albowiem jeden z napastników, który biednemu monarsze wymierzył potężne uderzenie nogą i pięścią, kilka razy zawołał: „Jeszcze królem nie jesteś, na teraz robimy z tobą co nam się podoba; wkrótce będziemy czynili to, co ty zechcesz."

Nżogoni znosił wszystko jako mąż i jako monarcha w przyszłości, przyjmując zniewagi z uśmiechem na ustach. W jakie pół godziny potem zaprowadzono go do domu nieboszczyka króla, gdzie jeszcze przez pewien czas był igraszką wzburzonej ludności.

Naraz zapanowała głęboka cisza i starsi ludu podnieśli się. „Teraz, rzekli uroczyście (a lud powtarzał po nich każdy wyraz), wybieramy cię na króla; zobowiązujemy się słuchać cię i być posłusznemi."

Znowu nastało milczenie; następnie przyniesiono jedwabny kapelusz w kształcie rury od pieca i włożono go na głowę Nżogoniego, albowiem kapelusz jedwabny jest oznaką królewskości u plemienia Mpongowe i niektórych innych. Następnie ubrano nowego króla w czerwoną suknię, a ci właśnie, którzy go tak srodze znieważali, dawali mu oznaki wielkiego szacunku.

Nastąpiło potem sześć dni wielkiej uroczystości, podczas której biedny król, który przyjął nazwisko swego poprzednika, musiał w swoim domu przyjmować poddanych, nie mogąc się sam wydalać. Cały czas spędzono na opychaniu się jadłem i piciu szkaradnego rumu oraz wina palmowego. Było to niedające się opisać widowisko zwierzęcego obżarstwa, pijaństwa i bezładnego hałasu. Ze wszystkich wsi okolicznych ciągle napływali przybysze. Dostarczano im jadła i napoju, i wszyscy przychodnie byli miłemi gośćmi.

Stary Glas, po którym przez sześć dni tyle łez wylewano, był już zupełnie zapomniany, a nowy król Glas zachorował z utrudzenia.

W końcu, gdy połknięto wszystek rum i wino, gdy pożarto wszelkie jadło, skończyły nie uciechy i każdy powrócił do swej chaty.

ROZDZIAŁ V.

Starzec skazany na śmierć za brodnię czarnoksięstwa. Udaję się do kraju ludożerców. Brak żywności i głód w drodze.

W roku 1856 powróciłem do okolic podróżnikowych. Znajdowałem się w wielkim lesie prowadzącym do kraju ludożerców, tak jest do kraju, gdzie się ludzie wzajemnie pożerają. Dużo mi jeszcze pozostało drogi do zrobienia. Jak się kierować w tych nieskończonych lasach afrykańskich? Takie myśli niepokoiły mnie, gdy przybyłem do wsi króla Dayoko.

Wioska leży w małej odległości od rzeki Ntambunay, pomiędzy pięknemi lasami bananowemi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

tak manewra na polach tempelhofskich, w sobotę zwiedzenie wystawy narzędzi i aparatów zapobiegających wypadkom kalectw.

— **Na poniedziałkowem posiedzeniu** w parlamencie zabrał głos socyalista Bebel i w ostrych słowach wystąpił przeciw zarzutom, jakie ks. Bismark zrobił socyalnym demokratom. Także wolnomyślny poseł Rickert nie szczędził ostrych słów. Powiedział on, że jeżeli pierwszy urzędnik na to jedynie tu przychodzi, aby pojedyńcze stronnictwa złajać jak dzieci szkólne, a potem salą opuszcza, to jakież znaczenie może mieć parlament w oczach świata?! Kto tak wszystkie stronnictwa nazywa nieprzyjaciołmi rzeszy, ten stracił prawo do tego, aby mu można jeszcze przypisywać jakiekolwiek uczucie sprawiedliwości.

Mówca wyraża wreszcie wątpliwość, aby nowa ustawa mogła wywołać zadowolnienie pomiędzy robotnikami. —

— **Strejk górników w Waldenburgu** także już ukończony. Górnikom przyznano następujące ustępstwa: Hajerzy będą pobierać 2 mk. 50 fen, na szychtę, starsi szleperzy 2 mk. 20 fen., młodsi szleperzy 1 mk. 80 do 2 mk. Szychta ma trwać 10 godzin już z wjazdem i wyjazdem, w sobotę zaś tylko 8 godzin bez zmieniania płacy.

Bezrobocie w okręgu Waldenburgskim nie odbyły się jednak niestety bez awantur. Gazety donoszą z tamtąd pomiędzy innemi, co następuje: „Około 2000 robotników przypuściło formalny szturm do budynku administracyjnego w Hermsdorf. Prawie wszystkich urzędników poturbowano, bióra poniszczono, okna, pulpity, akta itd. poniszczono. Szkoda materyalna wynosi około 300000 mk.“

Chociaż kopalnie pod Waldenburgiem mają robotników mięszanych a przeważnie niemieckich, to jednak nie wstydzą się dzienniki niemieckie przypisać nadużycia te robotnikom polskim, którzy mają być skłonniejsi do namiętności i dzikiego rozdrażnienia. Tymczasem znaną to jest wszystkim znającym stosunki szląskie ludziom, że właśnie robotnik polski jest najskromniejszym i najmniej wymagającym.

Rosya. Z Petersburga donoszą, iż w najnowszym czasie zaszły znowu liczne aresztowania. Wypośrodkowano bowiem liczne spiski na cara, w których wojskowe osobistości miały udział. Wiele oficerów aresztowano; trzech z nich, którzy najwięcej byli winni, dopuścili się samobójstwa. W Warszawie znaleziono bombę bardzo niebezpiecznego rodzaju; zdrowie carowej jest z powodu tych wszystkich wstrząśnień bardzo nadwątlone. —

Austrya. Do Wiednia donoszą telegraficznie, że umarł tam po długiej i ciężkiej chorobie w 73 roku życia hrabia Artur Potocki. Był on ministrem austryackim, marszałkiem krajowym i namiestnikiem Galicyi, a w młodszych latach swoich i posłem austryackim w Anglii. Zasług to wielkich człowiek i wielkiego serca patryota, któremu Polacy w Galicyi bardzo wiele zawdzięczają.

Szwajcarya. Jak żywo Ojciec św. zajmuje się międzynarodową ochroną robotnika, świadczy pismo, które wystósował do znanego szwajcarskiego narodowego radzcy dr. Decartinsa, w którem mu wyraża swoje uznanie za jego usilowania w dziedzinie ochrony ustawodawstwa dla robotników.

Włochy. Rozruchy i bezrobocia panują tu w wysokim stopniu; jeśli się w jednem miejscu skończą, to w drugiem się zaczynają. Posiedziciele ziemscy i fabrykanci są w ciągłym strachu, albowiem robotnicy naśladują jedni drugich i buntują przeciw swym chlebodawcom. Co prawda bieda też tam wielka, a p. Crispi (minister) nie mało się do tego przyczynił. —

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Tutejszy kupiec N. został w przeszłym roku zaskarżony za sprzedawanie wina (tak zwane wino mozelskie). Rzecz miała się tak: Pewien żyd zazdrościł mu zarobku i posłał dziewczynę 13letnią do niego z poleceniem, aby kupiła liter wina. Skoro wino to dostało się do rąk żyda, zaraz ten ostatni zadenuncyował owego kupca i wkrótce proces został wytoczony. Wino zostało odesłane do aptekarza Blankenheina do Bytomia celem rewizyi. Aptekarz B. orzekł, iż wino zawiera w sobie 13 proc. alkoholu. Wytoczono tedy kupcowi proces i zawezwano go przed sąd ławniczy w Król. Hucie. Wyrok wypadł pomyślnie dla kupca, gdyż uwolniono go od kary. Zastępca prokuratora (amtsanwalt) apelował jednak do prokuratora do Bytomia. Tu skazano kupca na 100 mk. kary. Jednakże wyroku nie można było wykonać, ponieważ aptekarz twierdził, iż wino, które rewidował, było ciemno zielonawe. Policyant zaś który pierwszy dostał wino do ręki od żyda, zeznał, że wino to było jasne. Sprawa została więc znowu odwleczona, mianowicie, że kupiec twierdził, że wino kupował jako takie, które ma 7 proc. alkoholu, a iż dostawca (liwerant) nie posłał mu takiego wina, jakiego on żąda, to już nie jego w tem wina. Ponieważ kupiec świadkami udowodnił swoje twierdzenie, a prócz tego miał dzielnego obrońcę w adwokacie panu Kajser, więc został ostatecznie (wczoraj, w środę) uwolniony od kary. —

— Szanownych Czytelników naszych prosimy uprzejmie, aby nam donosili wszelkie wiadomości, mianowicie zaś takie, które są ważne i nie powinnyby być milczeniem pominięte. Będziemy za to bardzo wdzięczni. Kto do nas pisze, rzadko kiedy pisze na próżno, gdyż co się tylko da, umieszczamy. Czemu też do tego czasu z westfalskich stron nikt nie pisał? Nie mamy tam wprawdzie wielu czytelników, ale zawsze kilku.

— W tutejszych kopalniach już wszędzie pracę podjęto na nowo. Górnikom podwyższono płacę mniejwięcej o 10 proc. Czy górnicy w kopalni hrabiny Laury uzyskali także jakie polepszenie, nie jest nam dotąd wiadomem. —

Bytom, (środa dnia 22 Maja.) Szanownej Redakcyi donoszę, że u nas we wszystkich kopalniach zawieszona praca. Górnicy żądają 8-godzinnej szychty i podwyższenia płacy do 4 mk. na szychtę. Dawniej płacono 2 mk. 50 fen. do 3 mk. Dalej żądamy, aby nam przy wypłatach liczono szychty, a nie wozy, ponieważ w takim razie nie będziemy ponosili tak wielkiej szkody, jak dotąd. U nas bowiem też często kasują panowie wozy i w ten sposób ma zysk z tego kopalnia, a my stratę. Urządzenie wypłat w stósunku do odstawionych wozów jest także z tego powodu nie praktyczne, że nieraz, choćby górnik chciał, nie może węgla odstawiać, albowiem raz poraz zepsuje się wóz, lub szyny, lub szala, na której wozy się wyciąga na wierzch, często też zabraknie wagonów, tak, że nie ma do czego węgla sypać itd. To wszystko są przeszkody, za które my górnicy nic nie możemy, a jednak najwięcej za nie cierpieć musimy. Niechże więc będą wypłaty podług szycht obliczane, a wtenczas będzie się działo wedle sprawiedliwości. — Panowie nie chcą na nasze żądania przystać, lecz powiadają, że, co inne kopalnie górnikom przyznają, to i oni dla nas ustanowią. My zaś chcemy mieć czarne na białem napisane, czy żądaniom naszym stanie się zadość, bo lepszy wróbel w garści, jak dziesięć na dachu. —

Zabrze. W hucie „Reden“ dostał się w sobotę rano przy ranżerowaniu wozów kolejowych pewien robotnik pomiędzy dwa wagony („między pufy“), które go tak ścisnęły że nieszczęśliwy natychmiast ducha wyzionął. Zmarły pozostawia żonę i dwoje dzieci.

— W Dorocie wznieciły małe dzieci pewnego gospodarza ogień na podwórzu; na szczęście ogień został wcześnie ugaszony.

— W numerze 30 „Głosu L. G.“ czytałem iż w Baildonhucie wachmistrz zakazał pracować w niedzielę. Takich wachmistrzów potrzebaby nam wszędzie, bo i u nas w dni świąteczne robota się odbywa nic wiele inaczej, jak w dni powszednie, a gdzież prawa i wachmistrze!

(Dziękujemy, a prosimy częściej pisać i donosić wszelkie zajmujące nowinki. Krótkie wiadomości pomieszczą się na karcie pocztowej, co taniej wypadnie. — Przyp. Red.)

Gliwice. Już dawno daje się tu uczuć potrzeba drugiego kościoła. Z tego powodu napisał pierwszy burmistrz pan Kreidel prośbę do księcia Biskupa, na którą przed kilku dniami przyszła bardzo pomyślna odpowiedź. Książę Biskup bowiem jest bardzo za tem, aby nowy kościół został wybudowany i wyraził życzenie, aby mu doniesiono, skoro stósowne miejsce będzie wyszukane i początkowe prace się rozpoczną. —

Wirek. Najprzew, ks. Biskup wybierzmował tu 4 tysiące 623 osób, z których 1800 należy do gminy Bielszowice.

Berlin. W miejscowości Treptow, niedaleko odtąd położonej, popełniła pewna dziewczyna niesłychaną zbrodnię. Rzecz tak się miała: Parobek ogrodnika M. w Treptowie jest żonaty i ojcem 2-letniego dziecka. Siostra jego żony, która w pobliżu pełniła służbę, jednakże w domu szwagra mieszkała, prowadziła się bardzo niemoralnie, co było powodem do częstych przestróg ze strony krewnych. Z tego powodu rozgniewała się lekkomyślna dziewczyna tak dalece, że postanowiła się zemścić. Postanowienie to wykonała też w piątek zeszłego tygodnia w szatański sposób. Wzięła bowiem dziecko swego szwagra udała się z niem do ogrodu, i zapukała do okna, gdzie mieszkała jej siostra wraz z mężem. Skoro okno otworzono, zawołała: „Zemsta jest słodką! Teraz się zemszczę za wasze złe obchodzenie się ze mną i utopię się wraz z dzieckiem.“ I w samej rzeczy, nim zdołano zbrodni zapobiedz, dziewczyna wskoczyła do rzeki. Dopiero po upływie dwóch godzin znaleziono obydwa trupy, Boleść tak ciężko nawiedzonych rodziców jest nie do opisania. —

Z Poczdamu (pod Berlinem) donoszą o zadziwiającem uratowaniu życia, co następuje: Stróż nocny nazwiskiem Mayer przyglądał się w sobotę ćwiczeniom wojskowym za miastem. Wszelkie przestrogi ze strony publiczności, aby M. miał się na baczności, nic nie pomogły. M. był tak zamyślony, że nic nie widział i nic nie słyszał, co się około niego dzieje. W tem ukazał się szwadron ułanów, który był ukryty za krzakami w nizinie i teraz szturmem przeciw nieprzyjacielowi, na polu się znajdującemu, wyruszył. M. spostrzegł naturalnie niebezpieczeństwo za późno; w mgnieniu oka wywróciły go galopujące konie i jak błyskawica przeleciał cały szwadron przez niego. Wszyscy, którzy temu zajściu się przypatrywali myśleli, że M. z tej sprawy cało nie wyjdzie; tymczasem inaczej się stało: M. wstał z ziemi udał się szybkim krokiem do domu, nie odniósłszy najmniejszego uszkodzenia. Ocalenie to można nazwać prawdziwie cudownem.

Kalendarz. Piątek 24-go Maja Jana Chrzciciela, sobota 25-go Maja Urbana Papieża, niedziela 26-go Maja Filipa Neryusza, poniedziałek 27go Maja Barnaby.

Wschód słońca o godz. 3 minut 53, zachód o godz. 8 minut 1.

Z poezyi polskiej.

WIESŁAW.

II.

Już miły wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe pląsy i śpiewanie;
Pryskając konie, bieżą po gościńcu,
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
Biją drużbowie w podkówki ze stali.
A gdy wędrówca mile powitali,
Tak rzekł starosta, zarządca wesela:
„Dobrze to w każdym znaleźć przyjaciela!
Witajcie do nas wy z Proszowskiej ziemi,‘
Nie chciejcie gardzić dary ubogiemi;
Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się Krakowskim dziewojom,
Rozlicznym tańcom i przecudnym strojom;
Wreszcie i w tany puścić się nie szkodzi:
Aż choć strudzeni, widzę, żeście młodzi.“
Na to Halina przystąpiła młoda,
W całem weselu najpierwsza uroda,
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasta z koszyka i owoc podaje.
„Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba
Naszych owoców i naszego chleba.“
A przytem uśmiech jakowyś uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy,
I zwrócił tyle, że odtąd jedynie
Okiem i duszą został przy Halinie.
Wchodzi do izby na wesołe tany,
Z kubkiem od drużbów Wiesław powitany;
Potem starosta, zarządca wesela
W te słowa drużbom porady udziela:
„Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
Niech idzie w tany, niech też po swojemu
Skrzypkom zanuci, dziewoję wybierze,
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze.“
Wziął sobie druchnę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy;
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje:
Halina w pląsach rękę mu podaje;
Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
Nucą i biją w podkówki ze stali.
Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
I pląsa lekko przed Haliną żwawą.
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie,
Tupnął i głowę nachylił ku ziemi,
I zaczął nucić słowy takowemi:

„Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę! skarby moje,
Jeźli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.

Patrzajcie mi prosto w oczy,
Bóg widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie.“

Bierze Halinę i tak w około
Przodkując drużbom, tańczy wesoło,
A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
Staje i w pląsach tak przed nią nuci:
„Czemuż ja w proskowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię,
Byłbym między Krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie.
Krew nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A wszystko Bóg sądzi.“

Zagadka.

Co Węgrzyn ma z tyłu, to Niemiec ma z przodku,
Mężatka nie ma wcale, a panna dwa w środku.

Prosimy rozwiązanie nadesłać wierszem, lub prozą, jak kto umie. Kto najlepiej odgadnie, otrzyma w nagrodę książkę pod tytułem „Czarodziejska lampa.“



Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk.

Z uszanowaniem

Królewska Huta, ul. cesarska. **Ferdynand Kotuła.**



E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.



Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

W księgarni Józ. Chociszewskiego

są do nabycia następujące książki:

1) **Pociecha dla dzieci**, elementarz polski, zawierający naukę czytania i pisania, pacierz, opowiadanie z historyi św. i z dziejów Polski i t. d. (cena 30 fenygów).
2) **Pięć powieści dla ludu**, (Cena 25 fenygów).
3) **Dzieje Narodu Polskiego**, z 72 obrazkami. (Cena 80 fenygów).
4) **Mała Historya Polska**. (Cena 30 fenygów.)
5) **Elementarzyk dla Polskich dzieci**, z 30 obrazkami. (Cena z przesyłką 10 fenygów),
6) **Czarodziejska Lampa** w afrykańskiej jaskini Xa Xa, powieść arabska. (Cena 25 fen.)
7) **Polski Sowizdrzał** oraz zbiór ucieśnych powiastek i t. d. (Cena 30 fenygów).
8) **Podręcznik do pisania Listów**, w którym wyłożona nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki i t. d. (Cena 1 m. z oprawą 1 m. 25 fen.)

Polecając te książki gorąco szanownej Publiczności nadmieniamy także, że w księgarni Józefa Chociszewskiego można prócz tego różne inne książki nabyć, jakich tylko kto pragnie.

Adresować należy:

Józef Chociszewski. Poznań

(Posen). Garbary Nr. 6.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała własnym nakładem dzieło pod tytułem:

Książka do Nabożeństwa

ułożona z polecenia Najprzewieleb. X. Arcybiskupa **DUNINA** dla wszystkich katolików. — Wydanie czwarte (mniejsze) zupełnie przerobione i wielu modlitwami pomnożone przez X. Prof. Dr. Lewickiego, Proboszcza od św. świętego Jana w Poznaniu.

Książka ta powszechnie znana pod tytułem: **Mały Dunin** zaopatrzona jest w aprobatę Najprzew. X. Biskupa Likowskiego. Dziełko to zawiera w obecnem nowem wydaniu więcej jak 1000 modlitw, litanii, koronek itp. nabożeństwa oraz pieśni, kalendarz i katechizm! — Format średni. Grubość tej książki wynosi 4 centymetry; długość 14 cent. szerokość 10 cent., stronnic obejmuje z górą tysiąc, druk wyrnźny. — Na żądanie wysyłamy za darmo i franko dokładny spis wszystkich modlitw i pieśni w dziełku tym zawartych.

Cena z oprawą. Na papierze zwyczajnym.		10 Całe płótno, brzeg złoty i zamek	5,— m.
1 Pół skórek, brzeg marmurowy	1,50 m.	11 Cała skóra, brzeg złoty	6,— m.
2 Całe płótno, brzeg marmurowy	1,70 m.	12 Cała skóra, brzeg złoty i zamek	6,50 m.
3 Całe płótno, brzeg złoty	2,10 m.	13 Francuski szagren, brzeg złoty	7,— m.
4 Całe płótno. brzeg złoty, zamek	2,75 m.	14 Francuski szagrer brzeg zł. i zam.	7,50 m.
5 Cała skóra, brzeg marmurowy	2,25 m.	15 Safian gładki, brzeg złoty	8,— m.
6 Cała skóra, brzeg złoty	2,70 m.	16 Safian gładki, brzeg złoty i zamek	8,50 m.
7 Cała skóra, brzeg złoty i zamek	3,50 m.	17 Aksamit, pojedyńcze okucie	7,50 m.
8 Cała skóra, brzeg zł., zam. i okucie	5,— m.	18 Aksamit, lepsze okucie	9,— m.
Ceny z oprawą. Na papierze welinowym.		19 Imitacya kości słoniowej	8,— m.
9 Całe płótno, brzeg złoty	4,50 m.	20 Imitacya perłowej macicy	7,50 m.

Na porto do każdej książki dołączyć trzeba 20 fen. w Niemczech. Należytość upraszamy nadsyłać naprzód przekazem pocztowym pod adresem: **Księgarnia Katolicka, Poznań, Wodna ul. 25.**

U Jana Paula w Karfie

można dostać wybornych nasion:

1 funt buraków (ćwikła) Pola . . . . . 60 fen.
1 - - Lojtowickich . . . . 50 -

Owies, jęczmień, wyki,

Na żądanie wysyłam za zaliczką pocztową. Można pisać w polskim i niemieckim języku. Można także dostać **farby** czerwone, zielone, żółte, białe, czarne itd.

1 funt firnisu . . . . 33 fen.
(2) 1 funt rybiej oliwy . . . . 30 -

Na centnarze daleko taniej.

Cierpiącym na **płuca i gardło** oraz na **astmy i choroby krtani** zwraca się uwagę na roślinę leczniczą **„Homeriana"** sprowadzaną z Rosyi. Jest to środek lekarski wielokrotnie wypróbowany i tysiącami świadectw uznany za skuteczny przeciwko chronicznym chorobom płuc i gardła, napadom astmy i początkującym suchotom. Paczka wystarczająca na dwa dni kosztuje 1,20 mk. Rozsyła się w pudełkach po 3, 5, 10, 20 i 30 paczek. Broszury o skuteczności i sposobu używania tej rośliny dostać można bezpłatnie od sprowadzającego.

Albert Wolffsky, Berlin N., Weissenburgerstr. 79.

NB. Ostrzega się przed naśladownictwami, które zkądinąd polecane bywają, bo dla Niemiec innych składów tej rośliny nie ma.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dnia 1-go Stycznia 1889 roku wyszło naszym nakładem dzieło p. t.

Pierwsze 354 lata Historyi Kościoła św.,

wyjęte z rocznych dziejów kościelnych

X. Piotra Skargi.

Z rycinami. Format wielkiej ćwiartki, stronnic 155. Druk wyraźny. Piękne i bardzo zajmujące dzieło to obejmuje historyę początków Kościoła katolickiego, który w tych pierwszych latach tyle poniósł prześladowań i tylu świętych mężów wydał.

Cena w prenumeracie do 1. Kwietnia 1889 roku wynosi 1 m. 20 fen. — 75 ct. z przesyłką franko, w oprawie w pół płótno 1 m. 70 fen. = 1 fl. 20 ct. już z przesyłką franko.

Cena po 1. Kwietniu znacznie podwyższoną zostanie. — (Dzieło to zaopatrzone jest w aprobatę kościelną).

Należytość uprasza się przesyłać naprzód do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta, Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem **Józef Koska.**

Zdrowe wina jagodowe

z fabryki **p. Bsumka** w Bytomiu, rewidowane i potwierdzone przez różnych doktorów można nabyć u następujących kupców: [k]

1) **Jan Neumann** — Król. Huta (Karlstr.) 2) **Jan Paul** — Karf. 3) **Maruszczyk** Bytków.

Dwóch uczniów,

którzy mają ochotę wyuczyć się bednarstwa (Böttcherei) mogą zaraz się zgłosić do

Jana Lehnerta. Kirchstr. 8.

Szanownej Publiczności

donoszę, że kto szuka służby i wogóle jakiejkolwiek pracy, ten niech się uda do mnie. Parobkom i dziewkom mogę stręczyć robotę we Wrocławiu, Berlinie, Saksonii i t. d. Jednem słowem polecam się do pośrednictwa w tym względzie i jestem przekonaną, że każdy będzie kontent.

Z uszanowaniem

Marya Pieczko,

Cesarska ul. 3. (naprzeciwko poczty).

Towarzyszy i uczniów

poszukuje **Paweł Pieczko,** mistrz krawiecki.

Cesarska ul. Nr. 3. naprzeciwko poczty (w domu Gillera).

Szanownej Publiczności

Huty Laury i okolicy donoszę, iż mam **doskonałe kartofle** na sprzedaż.

Jakób Pawusch, Huta Laury.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierskie, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser,** i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem

Franciszek Niestroj,

Król. Huta (Meitzenstr.)

Wczesne kartofle do sadzenia

(pod nazwą Königin der Frühe), które już w połowie Lipca są dojrzałe i mają wyborny smak, a mokre lato im wcale nie zaszkodzi są u mnie do nabycia.

Błażej Jaroń. Lipiny.

Moja

prywatna kancelarya

celem wykonania wszelkich piśmiennych robót znajduje się w domu oberżysty pana Wolffa w **Nowych Hajdukach.**

O poparcie prosi

Kurpanek.

W dniu srebrnego wesela

(25. bm.)

składają kochanym Rodzicom serdeczne życzenia przywiązani synowie

Antoni i Hermann Nerlich.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.